

O tym jak Turcy napadli na Poczajowski Monaster

Z ukraińskiego przełożył Piotr Mitzner

Oj, wzeszła wieczorna zorza, nad Poczajowem stała.
Oj, wyszło tureckie wojsko, jak ta czarna chmara.
Turcy-Tatarzy bramy oblegali, klasztor zrujnowali,
Matkę Bożą Poczajowską pokonać chcieli.
Ojciec Żelizo z celi wychodzi i w te słowa zawoła:
– Oj, ratuj, Matko Boża, monaster już kona.
– Oj, nie płacz, nie płacz, ojczyźnie Żelizo, monaster nie zginie.
Trzeba stanąć, cudu dokonać, monaster ratować.
Matka Boża na krzyżu stała, wszystkim cud okazała.
Kule zwracała, Turków zabijała, wejść im nie dawała.
Zobaczyli Turcy niewierni, że ona jest Matką Bożą.
Obiecali do Poczajowa daninę nosić wielką,
Obiecali a zaklinali: nie będziem już wojowali,
Tylko Matce Bożej zawsze ofiarę nosili.
Świecę z lśniącego wosku odlali, siedem par wołów przygnali,
Pod tę górę Poczajowską w monaster przywieźli.
Jakoż mnich stary miał sen, żeby tej świecy nie palić,
Bo ta świeca to wielka zdrada: zechce monaster rozwalić.
Wywieźć świecę na czyste pole, siekierami porąbać,
Kule-pociski na wsze strony po polu rozrzucić.
A przez samych Turków niedowiarków niestawa uczyniona,
W miejscu sławnym i pod Wiszniówką krew z piaskiem zmieszana.
A my, chrześcijanie, dobrzy ludzie, na Boga się zdajmy,
Matce Bożej Poczajowskiej zawsze się kłaniajmy.

Poliskij lirnyk. Tradycijni pisni zachidnogo Polisia, Kyiw 2004, s. 7.